



PISMO TYGODNIOWE

Rok VI. Warszawa, 29 maja 1921 r. № 22 (154)

TREŚĆ NUMERU: Gospodarcze podstawy wojny nowoczesnej. — Potrzebą ratowania parlamentaryzmu. — Oficer — obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej. — O potrzebie popularyzacji idei Związku Strzeleckiego. — *Książki*. — O armii twórczej. — *Z Polski i ze świata*. — *Prasa zagraniczna*

Gospodarcze podstawy wojny nowoczesnej:

I.

Wnioski z wojny światowej.

Doświadczenia ostatniej wielkiej wojny dokonały zupełnego przewrotu w dziedzinie organizacji materialnej narodu dla wojny. Już dawniej każda wojna, wykazywała stale wzrastający stosunek liczby zatrudnionych w pracy tyłowej do stanu bojowego armii walczącej. Lecz przewrót dokonany przez ostatnie wszechświatowe zmagania wnosi nowe pojęcia w dziedzinę pracy całego narodu dla wojny. Wymagania stawiane obywatelom państwa obejmują wszystkie warstwy społeczeństwa, zcementowane jedną wolą zwycięstwa, stopione w ogniu entuzjazmu w imię dobra całego narodu.

Przemianę pojęć, sięgając do najbogatszego źródła zbiorowej siły narodu, widzimy już na tle całokształtu organizacji nowoczesnej armji. Nie wystarcza już wojsko skoszarowane, siłą najbardziej imponujące, a głównym motywem tej niewystarczalności staje się nietylko kwestja ciężaru ponoszonego przez skarb państwa, ani też oderwanie wielkiej masy ludności od normalnej produkcyjnej pracy. Ideą przewodnią tej wielkiej reformy staje się przygotowanie moralne całego narodu dla wojny, albowiem to przygotowanie pozwala wykrzesać z całego zbiorowiska narodowego tak konieczny szlachetny, wzniosły zapał, daje możność spojenia wszystkich obywateli jedną wielką wolą zwycięstwa, co stanowi najpotężniejszą siłę realną nowoczesnej armji.

Przemiana dokonywująca się na tle całokształtu organizacji wojskowej mimo wszystko jest tylko wielką reformą, zmierzającą do stworzenia z wszystkich obywateli kraju jednej wielkiej siły zbrojnej, zdolnej zaważyć na szali wydarzeń, lecz reforma ta nie zmienia samej zasady. Jakkolwiek przekształcimy ramy organizacyjne armji, przenosząc jej istotną siłę na pospolite ruszenie całego narodu w nowoczesnym pojęciu, to jednak podstawą dla tak pojętej organizacji będą zawsze kadry pokojowe, które w dniach mobilizacji muszą wchłonąć w siebie tą olbrzymią masę uzbrojonego narodu. Na barkach tej kadry będzie spoczywał ciężar przyswajania narodowi najświeższych zdobyczy sztuki i techniki wojennej.

Przeobrażenia natomiast wynikłe z doświadczenia wielkiej wojny na tle wyposażenia i zaopatrywania armji walczącej, sięgają głęboko w rdzeń życia narodowego, dotyczą wszystkich przejawów tego codziennego żmudnego wysiłku zbiorowej pracy, wszystkich obywateli kraju. Przewrót dokonany wywrócił na zręby dawne pojęcia, wyłonił nowe zagadnienia, domaga się dostosowania całego życia gospodarczego i ram organizacyjnych państwa do potrzeb wojny i dla wojny, prowadzonej przez cały naród uzbrojony.

Pozornie mogłoby się wydawać, że jest to jakiś szal militarystyczny, który powstał w umysłach nieochłoniętych jeszcze od zgiełku bitewnego i chce wprzód do rydwanu Marsa całe życie społeczne i gospodarcze narodu. Lecz tylko pozornie, albowiem jeżeli sobie uprzytomnimy w jakich się znajdujemy warunkach, weźmiemy pod uwagę nasze otwarte granice, a wokół odwiecznych, czatujących na naszą zgubę wrogów, konieczność nadania naszej odrodzonej państwowości trwałych podwalin, oparcia naszego bytu narodowego na wysokim poziomie kultury i nadania mu zdrowych podstaw so-

cialno-ekonomicznych, to stanie przed nami jasno kwestja walki o trwałość naszych granic, o rywalizację w promieniowaniu naszej kultury narodowej, naszego życia gospodarczego, wreszcie walki o poczesne miejsce w pochodzie cywilizacyjnym wśród wielkich narodów świata. A walka ta przynosi z sobą cały splot zagadnień z dziedziny organizacji materialnej, związanych z potrzebami nowoczesnej wojny.

Naród musi być przygotowany, by w imię wyżej wyluszczonego postulatów, gdy wyczerpią się wszystkie środki polityczne i dyplomatyczne, mógł rzucić do walki całą potęgę swojej zbiorowej siły, cały wykwit swego bogactwa materialnego i wszystkie najcenniejsze skarby swej kultury. Wojna bowiem nowoczesna to nie tylko zmaganie się dwóch narodów pod względem fizycznym, gdzie liczebność armji stanowi czynnik najgłówniejszy. Wojna nowoczesna to zmaganie się dwóch potęg, które zaprzęgly dla jej celów wszystkie dziedziny swego życia zbiorowego. Decydującym zaś czynnikiem zwycięstwa jest: przewidywanie i przygotowanie całego Narodu do wojny, tak, by wszystkie jego arterje społeczno-gospodarcze w chwili potrzeby dały się łatwo zmobilizować i przekształcić dla celów militarnych.

Doświadczenia wojny wszechświatowej wykazały całą kruchość dotychczasowego systemu przygotowania materialnego do wojny.

Nie wystarczają już dziś pełne magazyny broni, a municji i wszelkiego innego materiału wojennego, ponieważ ani liczba ani zużycie tego materiału nie daje się dokładnie przewidzieć ani obliczyć, powtóre konserwacja materiału wojennego wytwarza niezmierny ciężar finansowy dla państwa, przez co komplikuje normalny jego bieg rozwojowy. Wreszcie magazynowanie materiału wojennego ma tę wielką ujemną stronę, że rozwój techniki i zastosowanie jego dla celów wojskowych czyni olbrzymie postępy, a naród magazynujący materiał wojenny staje do walki uzbrojony w narzędzia wojny, które nie są ostatnim wyrazem techniki, ale stanem posiadania jego magazynów.

Już w pierwszym okresie wielkiej wojny państwa walczące wyczerpały zasoby wszystkich swych przygotowanych środków technicznych. Potężna wola zwycięstwa zmusiła te państwa, a specjalnie Francję do rozpętania wszystkich swoich żywotnych sił społeczno-gospodarczych i zaprzęgnięcia do jarmu wojny całego swego geniusza.

Rezultat był potężny. Całe życie gospodarcze Francji na rozkaz swych wodzów narodowych, jakby przy pomocy różdżki

czarodziejskiej przekształciło się w jedną wielką fabrykę przemysłu wojennego. Wysoki stopień rozwoju industrializmu francuskiego pozwolił, że Francja obsługiwała nie tylko swą własną wielką armię, ale przemysł jej uzbroił i dostarczał amunicji wojskom amerykańskim, walczącym na kontynencie, z dużą wydatną pomocą przyszedł wojskom angielskim i włoskim, a dla wszystkich mniejszych narodów należących do koalicji był jedynym źródłem, z którego można było czerpać środki techniczne.

Takie zamerykanizowanie życia gospodarczego narodu pozwoliło Francji, a tem samem i koalicji przetrzymać wroga, stwarzając doniosły czynnik gwarantujący zwycięstwo. Ale zwycięstwo takie kosztuje dużo, gdyż zwycięzca na długie lata bywa bardziej zrujnowany pod względem gospodarczym niż zwyciężony.

Albowiem stworzenie takiego mechanizmu państwowego dopiero podczas wojny ma dużą stronę ujemną, a smutne konsekwencje puszczania w ruch bez planu na dalszą metę tak olbrzymiego motoru, o tak wielkiem napięciu energii narodowej dają się dopiero odczuć podczas demobilizacji.

Tętno życia gospodarczego kraju pulsuje rytmicznie z tętnem armii walczącej, cały kraj jest jednym wyczulonym organem, reagującym tylko na potrzeby frontu, cała wytwórczość, wszystkie zasoby znają tylko jednego odbiorcę, jeden rynek zbytu: wojnę. Lecz z chwilą, gdy narzędzia wojny milkną i nastaje okres wyzyskania zwycięstwa, życie gospodarcze musi długo leczyć swe rany, a nieraz staje się inwalidą, który może wykonywać tylko pewne funkcje.

Długotrwała wojna niszczy zasoby materialne, nakłada wielkie ciężary finansowe w formie podatków na obywateli. Ale najważniejszym staje się fakt, że przemysł i handel wychodzą z wojny z okaleczonymi organami ruchu. Zatracone zostały konjunktury handlowe. Przemysł nie może trafić do dawnych rynków zbytu, również nie tak łatwo jest przystosować wytwórczość nowych konjunktur i nowych odbiorców. Kraj wchodzi w stan kryzysu ekonomicznego.

Potwierdzeniem rzeczywistości tego rozumowania jest obecna sytuacja ekonomiczna Francji. Naród zwyciężył! Na usługi wojny i zwycięstwa oddał wszystko, lecz organizację materialną stworzył podczas wojny, a nie podczas pokoju z planem przewidującym jej demobilizację. To też zwycięska Francja wyszła z wojny bardziej zrujnowana, niż zwyciężone Niemcy. Barometrem zaś stosunków ekonomicznych jest waluta danego kraju. Wprawdzie kryzys ekonomiczny Francji nie prze-

jawia się w tak ostrej formie jak u nas, lecz u nas jest on uwarunkowany zupełnie czem innym, a Francję można tylko porównywać z wielkimi mocarstwami koalicji. To też zwycięska Francja, która najwydatniej dla tego zwycięstwa pracowała, otrzymała taki haracz wojenny, iż jej frank w porównaniu z funtem szterlingiem i dolarem jest daleki od normy przedwojennej.

Tak samo, jak przygotowanie wielkiej kampanji składa się z trzech faz: 1) z planu przewidującego kampanję, 2) z samej kampanji, 3) z wyzyskania zwycięstwa — również w dziedzinie organizacji, wyposażenia i zaopatrywania materialnego narodu uzbrojonego dla wojny wymagane są te trzy elementy.

Zagadnienie to staje się specjalnie aktualnem dla Polski, która może w każdej porze być zmuszoną do wojny czy przez ekspansję Rosji bądź to komunistycznej, która będzie chciała swoje idee bolszewickie utrwać za zachodzie, bądź nacjonalistycznej, (dla której unieważnienie traktatu ryskiego będzie głównym punktem programu do zjednoczenia dawnej Rosji), czy też przez Niemcy które się nigdy nie pogodzą z faktem odsunięcia ich na plan drugi w kwestjach polityki międzynarodowej i dążących do wojny odwetowej.

Stan taki musi nasunąć naszym decydującym czynnikom przekonanie, że Polska winna być do wojny przygotowana i to do wojny w całym tego słowa znaczeniu nowoczesnej, w której decydującą rolę w dziele materialnego zaopatrzenia będą odgrywały: 1. wyższość organizacji, 2. najnowsze zdobycze techniki. Nie chcąc zaś, aby skutki przyszłej wojny odbiły się fatalnie na naszym organizmie państwowym, by brzemień kryzysu ekonomicznego nie przygniotło swym ciężarem naszego życia gospodarczego, nie wpłynęło na stan zubożenia kraju i jego obywateli, musimy przystąpić do budowy podczas pokoju organizacji naszego życia gospodarczego, odpowiadającej planowi wielkiej kampanji.

Wymienione przedtem elementy przeniesione na tło organizacji społeczno-gospodarczej, przedstawiać się będą następująco:

1. Praca podczas pokoju.

Dokładne obliczenie wszystkich zasobów kraju, jego wytwórczości przemysłowej, zestawienie wystarczalności każdej dziedziny życia gospodarczego. Stworzenie planu przekształcenia całego przemysłu i przygotowanie go do potrzeb wojny. Inicjowanie przy pomocy zrzeszonych kapitałów nowych gałęzi przemysłu, niezbędnych ze względu na trudności komunikacyjne, na zachowanie tajemnicy i na pobudliwość wynalazczą.

Zapewnienie sobie źródeł i środków transportowych dla sprowadzenia nieistniejących w kraju surowców. Rozbudowa dróg i sieci komunikacyjnych.

2. *Praca podczas wojny:*

Sprawne przeprowadzenie mobilizacji życia gospodarczo-społecznego, tak by na szalę wydarzeń móc rzucić zbiorowy wysiłek pracy całego społeczeństwa. Najwyższe napięcie mięśni kierowane twórczym duchem narodu. Wszystkich obywateli kraju musi przeniknąć jedna z góry narzucona wola zwycięstwa. Zaufanie do wodzów. Jedną myśl ma kraj: zwycięstwo, jeden cel: praca dla frontu.

3. *Demobilizacja życia gospodarczego.*

Tak samo jak dokładna i precyzyjna praca mechanizmu gospodarczego podczas wojny jest uzależnioną od planu, przygotowanego podczas pokoju, tak samo i demobilizacja życia gospodarczego musi się odbyć według z góry określonego planu, dla którego powołane czynniki muszą przez cały czas wojny prowadzić głębokie studia, oparte na dokładnych potrzebach wewnętrznego rynku. Systematyczne badanie konjunktur na międzynarodowym rynku, szybkie nawiązanie dawnych stosunków handlowych, zaobycie nowych, umiejętne wyzbywanie się nadmiaru materiału z demobilu. Zastosowanie najnowszych zdobyczy techniki wojennej do potrzeb pokojowych. Ta sama energia, którą wykrzesano dla wojny, musi być zużyta dla wyzyskania zwycięstwa. Jedna myśl: potężny rozwój państwa pod każdym względem. Jeden cel: najwyższy dobrobyt kraju i jego obywateli.

W przeciwnym bowiem razie państwo nie uniknie wstrząsów. Nieumiejętne i powolne uruchomienie pokojowego warsztatu pracy stwarza wielkie rozgoryczenie masy zdemobilizowanych żołnierzy, którą powiększają kadry bezrobotnych, płynących z fabryk przemysłu wojennego, a kielich goryczy przelewa myśl, że za rzetelny podatek krwi, za sumienne spełnienie obowiązku czeka głód i nędza. Dla uniknięcia tego zła państwo ma zazwyczaj w zanadru półśrodki: albo powolną demobilizację, albo zasiłek wypłacany bezrobotnym. I jedno i drugie ma ten smutny wynik, że nakłada nowe ciężary finansowe na państwo i demoralizuje dobrych obywateli kraju.

Tak pojęty plan pracy naszego organizmu gospodarczego wytwarza nowe horyzonty dla całej naszej polityki ekonomicznej. Troska o wyposażenie i zaopatrzenie materialne wojska i potrzeb jego związanych z wojną musi spaść na organizacje

społeczne, instytucje przemysłowe, handlowe i na związki komunalne.

Zrzeszenia te swoją inicjatywą, organizacją kapitału narodowego i zagranicznego mają olbrzymi wpływ na rozwój naszej kultury rolnej, nadają kierunek i normują bieg tendencji naszego indus-trjalizmu, wykreślają sferę wpływów dla handlu. Ich to praca, przy współdziałaniu inicjatywy wojska, może uzbroić i wyposażyć naród do wojny, tak, by jego narzędzia walki były ostatnim wyrazem techniki. A jednocześnie utylitarizm tych instytucji, kierujący się potrzebami ekonomicznymi kraju i jego dobrobytem, będzie stał na straży, by mordercze narzędzia walki i cały aparat będący w służbie dla wojny, były jednocześnie potężnymi sprzętami i warsztatami pracy dla rozwoju kultury gospodarczej i dla udziału w dochodzie cywilizacyjnym świata, a tylko w dniach niebezpieczeństwa dla ojczyzny przekształcone zostały dla celów wojny. (C. d. n.)

Potrzeba ratowania parlamentaryzmu.

Gabinet Wincentego Witosa znajdował się w stanie chronicznego przesilenia już prawie od pół roku, t. j. od chwili, gdy N-Demokracja usunęła z niego swego przedstawiciela, p. Wł. Grabskiego, i w ten sposób zniszczyła właściwie jego charakter—rządu opartego na „koalicji stronnictw sejmowych“. Za Grabskim poszli po kolei przedstawiciele innych stronnictw: Daszyński, Poniatowski, Jankowski.

Mimo to gabinet trwał. Utrzymywało go bowiem poczucie, że przy obecnym składzie sejmu nie jest możliwym sfornowanie rządu, opartego o jakąś zdecydowaną większość — a co za tem idzie posiadającego program polityczny.

Aż oto przypadkiem obalono ministra spraw zagranicznych. Przypadkiem — bo nie uczyniono tego dla jakiejś konkretnej sprawy (sprawa taka istniała szereg tygodni przedtem), ani nie miał nikt upatrzonego na jego miejsce kandydata.

I na tym punkcie gabinet znalazł się wobec konieczności ustąpienia. Teką sprawą zagranicznych jest typowo polityczną, o potraktowaniu jej jako resortu „fachowego“ trudno jest mówić.

W tym nieodpowiedzialnym sposobie obalenia gabinetu ukazały się szczególnie wyraźnie wszystkie niepokojące objawy, tkwiące w naszym parlamentaryzmie.

Pierwszy — to znany już, bo powtarzający się przy każdym ważnym zdarzeniu politycznym brak większości w sejmie obecnym. Sejm dzieli się właściwie na dwie połowy, które ścierają się przy wszystkich najważniejszych sprawach parlamentarnych, jak reforma rolna czy konstytucja, — i dają w rezultacie większość przypadkową, jednego czy paru głosów. Jakże tu na takiej większości oprzeć rząd, któryby postawił sobie jasny program na kilka choćby miesięcy? A gdy w tych warunkach program platformą większości rząd popierającej być nie może, rodzi się pokusa szukania platformy innej: zaczynają się przetargi już nie o program, lecz o ilość miejsc w rządzie — i o osoby.

A są to już rzeczy gorsze. Bo jeśli brak większości tłumaczyć można niezdecydowanym po prostu wynikiem wyborów sejmowych, to tego rodzaju przetargi o teki stwarzają ten zgubny nałóg, że normalnie jednolita sprawa rządu i jego programu rozbija się na cały szereg spraw od siebie niezależnych, spraw tek poszczególnych i związanych z nimi politycznych interesów.

Zaczyna chodzić np. o tekę spraw wewnętrznych dla przeprowadzenia w swoim interesie wyborów, o tekę spraw zagranicznych dla naprawienia zachwianej kariery swojemu menerowi partyjnemu, tekę b. zaboru pruskiego dla tworzenia w tej dzielnicy w dalszym ciągu twierdzy swoich wpływów i t. d.

I w rezultacie „sejm suwerenny“, który ma ambicję rządzić wszystkiem, przestaje wywierać wpływ na rządy; zaczynają gospodarzyć partje — każda w osobnej dziedzinie, którą opanowała dla siebie jako zdobycz.

Sejm jako całość okazuje się niezdolnym do jedynej właśnie sprawy, którą dla rządu uczynić winien w państwie parlamentarnem. Nie jest w stanie stworzyć większości rządowej.

Okazało się to w ostatniem przesileniu szczególnie wyraźnie. Po nieodpowiedzialnem przypadkowem obaleniu rządu intrygi międzypartyjne prawicy rozbiły tę nawet z trudem skleconą bezprogramową większość centrowo-ludową, nie o żadną — broń Boże kwestję rzeczową — tylko o sprawy personalne. I w rezultacie reprezentant sejmu, marszałek, pisze do Naczelnika państwa list w którym przyznaje, że sejm większości stworzyć nie może. Oświadczenie także daje właściwie wolną rękę Naczelnikowi państwa i prezydentowi ministrów. Pozwala im właśnie tworzyć gabinet ministrów taki, jaki sobie upodoba.

Mimo to sejm, bez większości i bez programu — chce jednak rządzić, i zaczyna w końcu być zazdrosny o wszelki

program, który ktoś, jakaś silna indywidualność, stawia i wprowadza w życie. Wynika stąd specjalnego rodzaju „sąd skrupkowy“ na silne indywidualności, które dla żadnego władzy, a pozbawionego programu zbiorowiska są groźnymi konkurentami. Ta psychologja jest jednym z powodów ustawicznej naganki na komendanta Piłsudskiego, któremu wbrew oczywistości zarzuca się ustawicznie „dyktatorskie zapędy“ jedynie dlatego, że ma on wyraźny plan polityczny, który drogą rzetelnej pracy i najlegalniejszych środków stara się przeprowadzić. Ta psychologja stała się również głównym tłem obecnego przesilenia, zwracając się przeciw p. Witosowi, ponieważ dowiódł on bezspornie, że jest indywidualnością silną i że potrafi do wytkniętych celów dążyć ze stanowczością.

Jeśli więc chodzi o pewne wskazania na przyszłość, to trzeba zrozumieć, że obecny stan sejmu bez większości groźny jest nad wyraz dla naszej przyszłości politycznej. Groźny jest nie tylko ze względów aktualnych, t. j. tem, że hamuje rozwój spraw pilnych i ważnych, — ale również i z dalszej perspektywy.

Naród polski, i tak odzwyczajony od decydowania o swoich sprawach wiekową niewolą, trudno zdobywa się na decyzje i akty zbiorowej woli. Gdy pobieranie tych decyzyj jest składem sejmu w najważniejszym okresie życia państwowego utrudnione, łatwo w psychologii ogółu zakorzeniają się w braku programu nieodpowiedzialne intrygi partyjne i personalne, które sprawę rządzenia państwem przyćmiewają.

Sprawa parlamentaryzmu samego jest takim stanem rzeczy zagrożona poważnie, — o wiele poważniej, niż przez wszelkie, z taką zawziętością śledzone przez N - Demokrację zapędy dyktatorskie. Ci, którzy w dziwaczny sposób stali się przysięgłymi obrońcami parlamentaryzmu, sami nie spostrzegli się jak doprowadzili go rychło nad brzeg kompromitującej przepaści, ponieważ obroną tą szermowali nie dla rzeczy, lecz dla ubocznych celów partyjnych. „Suwerenność“ sejmu ustawodawczego zechcieli interpretować w ten sposób, że kazali mu się mieszać (w czasie kampanji wileńskiej i galicyjskiej w r. 1919) nawet do planów strategicznych, później do wszelkich szczegółów rządzenia wewnątrz i politykowania na zewnątrz. Ale rozbiwszy świadomość jego w niezliczonych kwestjach i kwestyjkach, wplótszy w nią cały szereg intryg personalnych — „suwerenny“ stał się bezprogramowem targowiskiem, coraz bardziej niezdolnem do jednej z najelementarniejszych funkcji parlamentu — po tworzenia większości rządowej.

Opinia obywatelska kraju winna to zrozumieć — i wziąć

w obronę młody parlamentaryzm polski przed takimi sposobami zabagniania go i rujnowania.

Posiowie zaś i kluby winny to zrozumieć również. I jeśli już nie z innych względów—to choćby ze względów ambicji dążyć powinni do sanacji stanu tego przez nowe wybory. Bo widzi przecie z nich każdy, że rządy sejmu w tych warunkach stają się coraz śmieszniejszą fikcją. Rządzi zbieg okoliczności, przypadek, silna indywidualność wreszcie — ale nie sejm. Bo dziś zdobyć się on może tylko na przeszkadzanie wszelkiemu rządzeniu.

Adam Płomińczyk.

Oficer—obywatelem drugiej klasy w chwili obecnej.

III.

Duch naszego korpusu oficerskiego jest w niemowlęctwie. Czerpie obficie z obcych, nienawistnych często wzorów. Inaczej rozumie wojsko, honor, stosunek do społeczeństwa b. oficer zawodowy b. armji austryackiej od inteligenta czy pół inteligenta Polaka, który często bezmyślnie naśladuje pierwszego, mającego rutynę, t. j. łatwość patrzenia na rzeczy i ujmowania ich w pewien określony sposób. Za przykład niech służy jeden ze zwyczajów armji zaborczych, przyjęty u nas w całej pełni:

W armjach zaborczych przyjęto zasadę: doskonale salutowanie jest miarą wartości żołnierza, należy je doprowadzić do perfekcji. Dość wspomnieć niedawną przeszłość, jakimi środkami osiągano ten wynik, jak reagowała na nie gromada żołnierska. W oficerze widziała wroga. Żołnierz idący ulicą rozglądał się bacznie, wiecznie na czatach, czy go nie ujrzy. Jeżeli był pewny, przechodził mimo, w innym wypadku omijał, wchodząc w najbliższą sień. Widział przed sobą nieprzyjaciela. Do podobnego stanu zawsze w czasie krótkim można doprowadzić wojsko.

Polacy podobno odznaczają się uniżonością. Tak przynajmniej twierdzą nieżyczliwi. W Anglii, gdzie lud od wieków cieszy się dobrodziejstwami konstytucji, nie spadają tak szybko przy byle okazji kapelusze z głów, jak u nas. Parlament obraduje, nie obnażając głowy. Chyba żebrak na ulicy zdejmuje kapelusz, przemawiając do przechodnia, i to nie każdy.

O poszanowaniu człowieka w armji dużoby można powiedzieć. Przykładów wiele zacytować. Ograniczę się do jednego. W czasie, kiedy nieprzyjaciel podsuwał się pod mury stolicy, zapytywano oficerów, służących na tyłach, kto z nich chce iść walczyć. Powtarzam raz jeszcze, oficera, którego pierwszym zadaniem jest walka, zapytywano, czy chce on walczyć? — nie pamiętano roty przysięgi, kazano mu być poraz niewiem który ochotnikiem. Podeptano w nim godność osobistą, znieważono go. A oficer nie ma wszak prawa protestu. Jak autorzy tego rozkazu rozumieli kwestję, dowodzi fakt, że jednego z oficerów, który w czas jakiś potym uchylił się od pójścia na front skazano władzą dyscyplinarną dowódcy... aż na cztery tygodnie aresztu! Czyli w jakimś mniemaniu lazikowi, który wymiguje się od walki, należy dopomódz i pozostawić go jeszcze miesiąc w tyle. Na opak się przewróciły pojęcia wartości.

Wracając do sprawy salutowania. Czy nie czas by już skończyć ze zwyczajem, zapożyczonym od wrogów, ciągłego stukania w daszek czapki? Czy dla ludzi wolnych oznaki czolobitności są niezbędne? Czy są one wywołane istotną potrzebą? Czy mają one być treścią, jak było w armjach poddanych?

Na każdym kroku widzimy wyłamywanie się z pod prawideł nieznośnego przepisu. Nie przestrzegają go generałowie, subalterni i żołnierze.

Jeżeli przybranie bacznej postawy przez żołnierza w rozmowie z nim jest wskazane, ześrodkowuje jego uwagę, toć ono jest zbędne, gdy dwaj przechodzący wojskowi mijają się obojętnie, nic sobie do powiedzenia nie mając.

Wojna trzebi barbarzyńskie zwyczaje przeszłych pokoleń, w cieniu niewoli wylęgte. Inny poważny nastrój owiewa wojownika, który z koszar poszedł w gęstwinę okopów. Nikt tam oddawania honorów nie przestrzega. Do zwycięstwa one nie dopomogą.

Wojska zachodu odrzuciły noszenie oręża przez oficera.

Wojuje on głową, nie szablą, z którąby śmiesznie i dziecinnie wyglądał wobec przeciwnika, uzbrojonego w broń automatyczną. Dzięki temu przykładowi zwyczaj ten dostał się również do nas. Inaczej może dotąd oficer był by zmuszony dźwigać przy boku kawał żelaza, którego noszenie dla naszych przodków miało sens,—łamali nim kości bliźnim,—dzisiaj wlokąc się za nogą drażni psy i drapie obuwie przechodniom.

Czy oficer koniecznie powinien być uzbrojony, nie będąc na polu bitwy? Czy nie jest on narówni ze wszystkimi oby-

watelami pod ochroną władz, że wymagać chcą niektórzy dla niego specjalnego uzbrojenia? Czy ma tym manifestować prawo do gwałtu, jak było w armji zaborczej? Wszelki pobrząk imponuje, na to niema rady.

Czy wszelkie ograniczenia oficera nie chybają celu? Tworzenie dzisiaj z niego obywatela wtórej kategorii, któremu zwierzchność mówi, co mu wolno, co nie wolno, gdzie może siedzieć, a gdzie nie może, jest conajmniej dziwołagiem albo grubą niesprawiedliwością. Przypomina się powiedzenie Jagienki, kiedy ją ojciec strofuje, że się za Zbyszkciem tłucze po borze, a ma krew w sobie dziewczyna: „Ej, tatuńciu, tatuńciu, jak ja sama nie upilnuję wianuszka, to i wy nie upilnujecie“.

Nie jestem pewien, czy opierający się o dogmat i pewnik inicjatorzy szczepienia nam dowcipów prusko-austrjackich czytali „Krzyżaków“,—być może powiedzenia Jagienki nie znają.

Stróżem prawa i obyczajności być może prokurator i kryminal, lecz również może nią być opinja publiczna, energicznie protestująca przeciw wszelkim zamachom niesprawiedliwości.

Oficer bez prawa protestu milczy. Nigdy się jeszcze o nic dla siebie nie upomniał. Wynik natomiast anormalnych stosunków w gronie oficerskim doskonale jest widoczny. Póki była wojna, póki trzeba było cierpieć—ogół oficerstwa znosił wszystko cierpliwie, głód i głupotę, deszcz i ograniczenia, przez cały czas przysięgając sobie, iż będzie pierwszą jaskółką, która pofrunie do cywila. Dodać trzeba, że wszystkie ograniczenia w życiu na froncie mniej odczuwał, dawały się we znaki, kiedy znalazł się na urlopie. Jaknajprędzej wracał z radością na łono pułku, gdzie oddychał swobodniej, był sobie panem na własnych śmieciach.

Człowiek jako-tako indywidualny i choć trochę ceniący siebie nie obiecywał sobie *a la longue* trwać w sytuacji, w jakiej znajduje się pięcioletnia dziewczynka, której bona bezustanku prawi: Zosiu, nie chodź nad staw, poplamisz sukienkę; Zosiu, nie podskakuj, bo ci koronkę widać, Zosiu nie rozmawiaj z tymi dziewczynkami, one... i ciągle Zosiu, Zosiu. Nawet Zosi przykrzy się ciągła opieka, a cóż dopiero oficerowi, któremu w nagrodę za kilka lat zdychania, krwawienia się po powrocie z wojny celem rozciągnięcia nad nim troskliwej kurateli zaproponowano wspólny internat... w koszarach. Ogół kawalerski aż westchnął. Popłakały się wszystkie kuzynki. Ciociom rozjaśniły się milutki oblicza na myśl, jak chłopcy będą się na gwałt żenić, aby wykipić się od wspólnych mieszkań

na 15 czy 30 kawalerów, z których każdy będzie posiadał inny system przyzwyczajenia, a jego ordynans inny zapach w zależności od gatunku tytoniu, który używa. Rozumie się podobne otoczenie będzie nadzwyczajnie korzystnie sprzyjało ujednostajnieniu poglądów młodzieży, szeregowanej łózkami, dodatkowo będzie działać na jej rozwój intelektualny, zachęci ją niewątpliwie do pracy naukowej, wogóle da jej wszelkie plusy życia koszarowego. Tylko czy wszystko będzie według programu?

W czasie wojny korpus oficerski był uzupełniony rezerwą, w której prym miała inteligencja. Sprawy wojny interesowały ją w chwili bieżącej, sprawy wojska tylko ze względu na wojnę. Opinji swej nadto głośno nie wyrażała, była elementem napływowym, oczekującym chwili odejścia. Kto pozostanie w armji, gdy ona odpłynie? Jaka będzie wartość pozostałych? Wielki znak zapytania w tym miejscu kładę.

O poziomie umysłowym naszego grona oficerskiego trudno mówić. Ogólny — nie istnieje. Od ludzi z uniwersyteckim wykształceniem idąc, dojdiesz do pruskiej „jednoroki“, której szczęśliwy posiadacz mocno czyta drukowane, a liczyć dobrze już nie umie. Masę śpiącą i bierną ożywia garść inteligencji. Obawiać się zaczynam, że była ona kwiatkiem na kożuchu armji. Wojsko nasze, w czasie wojny drugie w Europie pod względem liczby, posiada aż jedno pismo wojskowe (miesięcznik). Wojsko nasze liczy kilka dziesiątków tysięcy oficerów. A interesujący się ich życiem umysłowym niechaj się zapyta, w ilu tysiącach rozchodzi się „Bellona“? Są tacy, którzy nie wiedzą o jej istnieniu, są pułki nie prenumerujące ani jednego numeru.

Druk jest obecnie ogólnie przyjętym środkiem wyrażania myśli, nauczania rzesz w wojsku, siłą więc rzeczy posilkować się nim winni przodownicy. Armja nasza ma wielu generałów, być może najwięcej w Europie. Nigdy nie podejrzewano, że taki kapitał fachowców mamy nagromadzony w skarbcach armji zaborczych. Kto chce odpowiedzieć sobie na pytanie, jaki jest poziom umysłowy naszych szczytów i ogółu, niechaj ze swej łaski przejrzy roczniki „Bellony“ i policzy jakie szarże w niej pisują. Jeśli dostrzeże wyższą niechaj się zapyta, czy czasem nie jest to homo novus. Zarazem dla porównania niech rzuci okiem na Militär Wochenblatt czy Revue Militaire i przekona się, kto w tych czasopismach tworzy czy szerzy doktrynę wojskową, — podporucznicy czy generałowie. Komu ten przykład mało mówi, niech spojrzy ze swej łaski na spis prac w dziedzinie wojskowości polskiej w okresie od powstania armji i zobaczy również szarże autorów.

Można w armji urządzić przytułek dla nieuleczalnie niechających myśleć, albo zbudować kuźnicę wiedzy wojskowej. Jako kto chce, jak komu wola!

Wśród jednostek, miejscami dość licznych, istnieje dążenie do zdobywania wiedzy, do rzeczowego traktowania spraw wojska, do usunięcia z niego wszystkiego, co trąci szopką, a z korpusu oficerskiego wszystkiego co czuć hurra kastowym, lokalnym patryjotyzmem. Byłoby wszystko dobrze, jeno stare przyzwyczajenia stoją na zawadzie. Na ogół śpiącej masy oficerskiej niema nacisku z góry, nie ma go komu wyrzucić. Kilku ludzi nie zmieni zasadniczo sytuacji.

O zachęcenie oficera do pracy nad sobą nie wiele dotąd udało mi się słyszeć. W wyniku oprócz tłumaczeń obcych książek i przeróbek z obcych regulaminów niczym bodaj nasza literatura wojskowa doby obecnej nie może się pochłubić;—kilka prac, zwłaszcza historyków, nie ratuje sprawy.

W każdym pułku, czy równorzędnej formacji istnieje kasyno. Zarządza nim oficer i jest publiczną tajemnicą, że poza liczeniem garnuszków i użeraniem się ze służbą ten człowiek nic nie jest w stanie robić. Ilu takich jest w wojskach Rzeczypospolitej?—ciśnię się z kolei zapytanie i czy równa ilość oficerów pracuje naukowo nad podniesieniem i wzmocnieniem kultury wojskowej, gdzie są ich laboratorja, pracownie i biblioteki?—czy zawsze zadawalniać się będziemy przepisami programów niemieckich lub francuskich?

Dok. nast.

Roman Umiastowski.

O potrzebie popularyzacji idei Związku Strzeleckiego.

Polska w dążeniu swem do utrwalenia granic i zabezpieczenia niepodległości musi się opierać nie tylko o armję stałą, ale w równej mierze o gotowość całego narodu do odparcia wroga.

Gotowość jednak społeczeństwa nie polega jedynie na samym porywie patryjotycznym; musi mieć ona również podkład w technicznem przygotowaniu narodu do walki zbrojnej, w wojskowym wyszkoleniu.

Poryw patryjotyczny oczywiście jest pierwszym warunkiem powodzenia. Bez porywu, bez siły moralnej — jak wskazała wielka wojna — niema zwycięstwa.

Technika, wyszkolenie, cały — chociażby najsprawniejszy

aparatus wojskowy, lecz bez wyżej podanych czynników woli i uczucia — odciąga na pewien czas klęskę, ale całkowicie zapobiec jej nie może.

Lecz z drugiej strony, poryw patryjotyczny, wypływając z uczucia i świadomości społeczeństwa i na nich bazując się, jednak zależny jest od wrażliwości, wahań, nastrojów ogólnych, zależny od chwilowych niepowodzeń i depresji — nie może być jedynym czynnikiem ufności narodu w swe sily. Aby poryw ten, na skutek przeciwności, nie uległ niwelacji, aby nie załbysnął na chwilę jedynie ogniem słomianym — musi mieć przygotowane łożysko, musi mieć gotowe ramki, podkład i zabezpieczoną bazę, które nie pozwolą mu zagasnąć, lecz wprost przeciwnie — dadzą mu możność rozwinięcia się, nabrania cech trwałości i pewności siebie.

Oczywiście do wypełnienia tych zadań jest powołaną w pierwszym rzędzie armja polska. Ale ze względu na ogrom ich i na zupełny przewrót w dziedzinie militarnej — społeczeństwo staje się bezwarunkowym i bezpośrednim uczestnikiem obrony narodowej.

Armja polska, która w czasie pokoju winna być właśnie szkołą tej obrony, szkołą przygotowującą kadry oficerskie i podoficerskie, przygotowującą instruktorów w celu wyszkolenia wielkich mas, jakeimi operuje współczesna wojna — jest aparatem (jak i każda inna armja) niedostatecznym, aby sama, bez wydajnej pomocy całego narodu mogła całkowicie odpowiedzieć zamierzeniom.

W wojnach przyszłości — nawet najbliższej — będą walczyć nie armje stałe, a narody.

To też przechodząc na grunt rodzimy i mając na względzie, prócz podanych powodów, jeszcze nasze specyficzne warunki polityczne, musimy bardziej uwydatnić konieczność pomocy całego narodu.

Pomoc społeczeństwa, wobec ewentualności ze wschodu i zachodu, wobec zmian w sposobie walczenia — winna polegać na należytem postawieniu i sprawnem funkcjonowaniu Związku Strzeleckiego. Organizacja ta, mająca na celu indywidualne i masowe przygotowanie obywatela do obrony swej niepodległości w przyszłej wojnie — musi zająć w społeczeństwie należne jej miejsce.

Jeżeli na chwilę zastanowimy się nad charakterem przyszłej wojny, nad użyciem w niej wielkich mas, których nie zdoła wyszkolić armja pokojowa, a które muszą być jednak wyszkolone — aby w chwilach decydujących nie

pochłaniać sił narodowych na tę czynność — wówczas najlepiej ocenimy doniosłość idei związku strzeleckiego.

Gdy armje nieprzyjacielskie przekroczą nasze granice, a my wtedy dopiero zabierzemy się do elementarnego przygotowania mas, będzie to karygodną opieszałością i narażeniem państwa na mniej skuteczną obronę.

Poza względami natury militarnej (zmiana w systemie prowadzenia wojen) za popularyzacją idei związku strzeleckiego przemawiają w równej mierze nasze warunki polityczne, o doniosłości których raz jeszcze musimy przypomnieć.

Chociaż obecnie na wschodzie mamy pokój, jednak trwałość jego jest problematyczna. Sama idea bolszewizmu jest już zaprzeczeniem tej trwałości. Czyli, innymi słowy, obecny stan rzeczy na wschodzie bynajmniej nie upoważnia nas do zmniejszenia czujności.

Pozatem, musimy mieć na widoku, iż w bliższej czy dalszej przyszłości w Rosji może zająć zmiana w systemie rządzenia. Do władzy mogą dojść czynniki reakcyjne, liberalne lub nawet umiarkowane socjalistyczne czy ludowe. Ponieważ wszystkie ugrupowania polityczne rosyjskie, zarówno z prawicy jak i lewicy, z jedynym wyjątkiem grupy Sawinkowa, wypowiedziały się przeciwko Polsce w jej obecnych granicach, więc w razie zmiany rządów w Rosji, będziemy prawdopodobnie sprawę naszych granic wschodnich rozstrzygać orężnie.

I gdyby nawet mocarstwa zachodnie zaakceptowały ostatecznie obecny stan rzeczy co do granic — i wówczas nie będziemy mogli całkowicie zaufać takiemu roztrzygnięciu sprawy, gdyż znamy zbyt dokładnie naszego wschodniego sąsiada.

Traktaty, jak nas uczy własne doświadczenie dziejowe, nie są rzeczą trwałą i wieczną, a nowe porozumienia i koalicje mogą przekreślić umowy... nieaktualne.

Sprawa granic zachodnich (ze względu na Śląsk — jeszcze nie roztrzygnięta), o tyle tylko nie będzie budziła obaw, o ile, w razie pomyślnego jej załatwienia, Niemcy zejną z drogi gwałtownych dążeń ku przywróceniu swej utraconej potęgi. Jeżeli zaś zadaniem Anglii jest niedopuszczenie Niemiec do stanu niebudzenia wśród sąsiadów obaw odwetowych — wówczas nasze granice zachodnie, nolens-volens, będą musiały znajdować się stale pod wyteżoną czujnością całego narodu.

A więc zarówno względy natury militarnej jak i względy polityczne nakazują nam szkolenie wojskowe całego narodu. Tylko w czujności naszej, przygotowaniu technicznym i wyszkoleniu leży zabezpieczenie naszej politycznej niezależności.

To też idea związku strzeleckiego musi być należycie popularną. Miasto i wieś, robotnik i gospodarz, urzędnik i nauczyciel, szewc i woźnica w równej mierze powinni interesować się sprawami związku strzeleckiego, winni do niego należeć.

Czynny udział w zabezpieczeniu obrony kraju—to pierwszy warunek spełnienia obowiązku obywatelskiego, to zasadnicza legitymacja obywatela polskiego.

Tylko takie postawienie sprawy obrony granic zabezpieczy nas na przyszłość od inwazji zaborców.

Marjan Uzdownski.

Walka z obskurantyzmem w dziedzinie kultury.

Odwróćmy się na chwilę od wszędobylskiej i wszechpotężnej Pani, której wszyscy świadomie hołdujemy, lub z nią co najmniej mniej lub więcej platonicznie flirtujemy — od polityki. Odkąd zamilkł — jak brzmi utarty frazes — „szczęk oręża“, od ostatniej jesieni, wzięła nas wszystkich w swe władanie polityka, wielka i mała, światowa i partykularna, państwowa i — niestety — dzielnicowa, sejmowa i wiecowa, partyjna i osobista. Żyjemy polityką. Wszystkie zjawy życia oceniamy z punktu widzenia polityki, tracimy zrozumienie dla wszystkiego niemal, co nie jest przejawem politycznym.

Więc pozwólmy sobie na ten zbytek i odwróćmy się od niej na chwilę!

Spójrzmy na kilka wielce znamiennych przejawów naszego życia kulturalnego i spróbujmy je oświetlić z punktu widzenia społecznego.

Chcę odrazu rzecz nazwać po imieniu: obskurantyzm i nietolerancja wkradają się w nasze życie duchowe, zacofañcy starają się je opanować.

Oto dwa charakterystyczne przejawy i przykłady.

Najmłodszy nasi malarze i plastycy, popularnie występujący pod nazwą „formistów“, urządzili w „Zachęcie“ pokaz zbiorowy swych prac. Nie o wartości artystycznej tej wystawy chcę mówić, jeno o następstwach tego taktu.

Oto szereg „starych“, i to zaprawdę nie orłów, lecz wielce przeciętnych, czcigodnych malarzy „temporis acti“, wystą-

pił z protestem przeciw—dopuszczaniu najmłodszych na wystawę wogóle...

Nie dopuścić! skazać na ostracyzm! — rozległy stę wołania. W imię „tradycji“, w imię nieskalanego „ideału“! Precz z „eksperymentatorami“!

Ostatecznie takie „protesty“ byłyby nieszkodliwe, gdyby nie powodowały realnych skutków. Niestety u nas „akcja“ nie ograniczyła się do „protestu“, przeobraziła się „w czyn“. Zwołano walne zgromadzenie członków „Zachęty“ i... większością głosów uchwalono skazać na banicję najmłodsze kierunki w sztuce...

„Czyn“ ten poprzedziły wyteżone wysiłki większości miernot. Uderzono w wielki dzwon, okrzyczano „niebezpieczeństwo“ i zmobilizowano wszystkich, którym „leży na sercu“ dobro „sztuki“. W pismach codziennych pojawiły się namiętne odezwy „przedwyborcze“, tak jakby chodziło o wybór radnego magistrackiego lub prezesa instytucji filantropijnej.

Wreszcie zebrało się „walne zgromadzenie“, które z miejsca zamieniło się w „sąd“ nad najmłodszą sztuką. Sądziли udziałowcy „Zachęty“, właściciele biletów członkowskich. Każdy, kto rocznie wpłaca pewną sumę i kupuje bilet roczny, miał prawo sądzić o kierunkach ideowców w malarstwie, o twórczości najmłodszych, miał możność decydowania między sztuką Weysenhoffów czy Badowskich, a sztuką Skoczylasa czy Roguskiego, miał możność wypowiedzenia sądu, czy sale „Zachęty“ mają być otwarte czy też zamknięte dla dzieł najmłodszej generacji.

Oczywiście—philistera omnipotens „zwyciężyła“...

Zapadła „uchwała“, że „gmach Towarzystwa Zachęty do Sztuk Pięknych nie może być terenem li tylko eksperymentów i prób“, czyli innymi słowy: wyświecono najmłodszych, skazano na ostracyzm...

Zapadła i druga uchwała. Postanowiono, że dla „Zachęty“ walne zgromadzenie „jest jedyną władzą“, która „rozstrzyga o wszelkich sprawach, związanych z... ideowym zakresem działalności instytucji“. A zatem o idei w sztuce, o twórczości będą decydowali odtąd ci, którzy—kupili roczne bilety wstępu...

Podaję powyżej nagie fakty, które zaszły w stolicy naszej na wiosnę r. 1921. Zdałoby się, że fakty takie są obecnie już niemożliwe, a jednak zaszły...

Nietolerancja, którą ostatnio nawet Andrzej Niemojewski, napiętnował w dziedzinie naszego życia politycznego, społecznego i religijnego — wdarła się nawet w krainę ducha,

w sferę kultury artystycznej. Obskurantyzm i zacofańcy starają się zdławić wszelki ruch nowy.

Nie myślę zaprawdę kruszyć kopii w obronie „eksperymentatorów“. Kwestję wartości artystycznej kierunku „formistycznego“ postawiłem rozmyślnie na uboczu.

Chodzi o objaw nie tyle estetyczny, ile raczej o jego następstwa społeczne. Duszę ogarnia smutek, gdy się widzi, że w wolnej Polsce znaleźć się może „większość“, która idzie na lep już nie konserwatyzmu, lecz obskurantyzmu.

* * *

Drugi przykład. Również z dziedziny naszej kultury artystycznej.

Muzykanci Teatru Wielkiego uchwalili, że—nie będą grali utworów Ryszarda Wagnera, gdyż jest z pochodzenia Niemcem. Zażądali, by z repertuaru usunięto „Tristana i Izoldę“... Nieśmiertelna pieśń miłosna, zobrażowana muzycznie przez Wagnera, ma być również skazana na banicję...

Przypuszczam, że taka „patriotyczna“ uchwała znajdzie naśladowców wśród innych muzykantów. Więc poszczególne orkiestry „uchwalą“, że spalić należy nuty utworów Haydna i Mozarta, Bacha i Beethovena, Schuberta i Schumana. Potem znajdzie się orkiestra, która „hańbując“ Lloyd George’owi „uchwali“, że nie „wolno“ grać operetki „Gejszy“, bo do niej dorobił muzykę angielski kompozytor; wreszcie, jako odpowiedź na zaawanturowanie się kilku włoskich oddziałów na Górnym Ślązku, wyświeci się z repertuaru muzycznego Verdi’ego i Puccini’ego i ogłosi się jako „obowiązek narodowy“ zatykanie uszu watą przed tonami „Aidy“ czy „Toski“.

Była w pierwszych miesiącach światowej wojny taka fala wstecznicstwa, która—zdało się—zaleje całą ludzkość. Wtedy nietylko uszczelniono granice wojskowo, nie tylko odgradzono się ekonomicznie, ale i produktom ducha postawiono nieprzebyte barjery. Więc teatry przestały grać dramaty i opery, należące do narodów wrogich; więc nawet Uniwersytety i Akademie zerwały stosunki z uczonymi państw, prowadzących wojnę.

Psychoza ta jednak trwała krótko. Okazało się, że można być bardzo dobrym patriotą, a mimo to uznawać walory kulturalne i artystyczne, choćby nawet były produktem narodu, z którym prowadzi się wojnę. Dostojewski czy Czajkowski, „Biesy“ czy „Onegin“ — nie mają nic wspólnego z wojną, i tą którą prowadził car i tą, którą prowadził Trocki. Tak samo różny jest Goethe i różny Dr. Simons, inny Szekspir i inny Lloyd George.

Są postacie i są dzieła, które należą do całego świata, do kultury ludzkości. Od Homera po Chopina, od Wergila po Boecklina.

Tylko obskurantyzm i wstecznicтво może budować tamy dla swobodnej infiltracji produktów ducha.

„Uchwała“ muzykantów naszej opery, głoszących „bojkot“ Ryszarda Wagnera i jego muzyki, jest ohydną.

Oba powyższe przykłady, które przytoczyliśmy, dowodzą jednego:

Oto w zbiorowości polskiej, w naszej atmosferze duchowej, znajdują się miazmaty wstecznicтва, bakcyle chorobowe, kielki niezdrowe. Hodują je sfery zacofańcze. W Europie uchodzimy już niestety za państwo klerykałno-konserwatywne, za twierdzą szlachecczyzny, za naród zaborczy i imperjalistyczny. Państwa szczerze demokratyczne, wielkie demokracje zacho- du nie dowierzają nam.

Fakta takie, jak powyższe, nie dowierzanie to jeno wzmacniają; podcinają nasz kredyt moralny; dają nam pozory społeczności nienowoczesnej.

Szczupła garść szczerzej demokracji u nas prowadzi ciężką walkę z nietolerancją i wstecznictwem politycznym. Teren tej walki winien być rozszerzony, winna ona objąć i sferę kulturalną.

Bo, jak z powyższych przykładów wynika, w sferze tej dzieją się rzeczy wprost nas kompromitujące.

M—n.

KSIAŻKI:

O armji twórczej*).

Ciekawa broszura, wydana w Wilnie przez człowieka, który pracę ideową w wojsku sam prowadził, a przeto kwestyj podobnych przystępuje nie od strony teorii lecz praktyki —stawia sobie za cel wywołanie dyskusji. Bierzemy w niej udział tem chętniej, że dotykaliśmy już sprawy armji twórczej na łamach naszego pisma, a bardzo często — mówiąc o pracy oświatowej w wojsku, o wychowaniu obywatelskim żołnierza, a żołnierskiem obywatela, o nowych podwalinach dyscypliny wojskowej—znajdujemy się od kwestji tej o miedzę.

*) Kaz. Leczycki: Nowa idea wieku, Wilno, Maj-Czerwiec 1921 Naki. autora.

157

Broszura do dyskusji nadaje się tym bardziej, że autor sam nie dość ściśle rzecz przemyślał i naszym zdaniem pomieszał dwie kwestje zupełnie różne: kwestję użycia armji za teren wychowania społecznego z naczelną tendencją przysposobienia żołnierzy do pracy po wyjściu z wojska — i sprawę militarnego zorganizowania robót publicznych. Do zakresu pierwszego należy ustawa bułgarska, która na wszystkich obywateli w określonym wieku nakłada państwowy 12 czy 6 miesięczny obowiązek pracy i egzekwuje go w sposób zupełnie analogiczny jak powszechny obowiązek służby wojskowej, pomysły podobnej organizacji w Niemczech lub w Hiszpanii, a przede wszystkim — czego autor nie zaznacza — armje pracy Rosji Sowieckiej. Do drugiego zakresu należą usiłowania w Austrii niemieckiej, gdzie żołnierz „odbiera wykształcenie fachowe w poszczególnych gałęziach przemysłowych i umiejętnościach technicznych“ i skutkiem tego wchodząc do koszar jest dyletantem „opuścić je zaś ma jako pożyteczny fachowiec“. Słusznie zaznacza autor różnicę tego systemu od poprzednich mówiąc, że „ma ona na celu nie eksploatację sił młodego pokolenia, lecz kultywowanie (raczej wychowanie) w niem cech pracotwórczych.

Otóż różnica ta jest zupełnie istotna i zasadnicza.

„Armje pracy“ bułgarskie, niemieckie czy bolszewickie są po prostu próbami skoszarowania czy zmilitaryzowania pracy. Wojna poczyniła tyle szkód, że powstała konieczność oglądania za mechanizmem, za pomocą którego możnaby wprost przystąpić do ich naprawiania. Siłą faktu narzucił się do tego celu mechanizm wojskowy, jako wyrosły olbrzymio w czasie wojny i znajdujący się pod ręką w postaci niezdemobilizowanych i trudnych do zdemobilizowania wojsk. Zechciano użyć ich — jak to wymienia ustawa bułgarska — wprost do budowy gmachów publicznych, dróg, kolei, do osuszenia błot, zakładania telefonów, jedwabnictwa, górnictwa, szpitalnictwa. Zechciano dalej drogą ustawodawczą utrwalić taki stan rzeczy. Otóż pomysły te, które doraźnie mogą dać znaczne rezultaty na dalszą metę dać muszą rezultaty społecznie ujemne. Odrywają bowiem na określony czas obywateli od ich warstatów pracy i pędzą ich do innego, narzuconego potrzebą chwili, tworząc z pracy nie podstawę życia jednostki, lecz przymus, coś jakby państwową pańszczyznę, a wreszcie roboty publiczne w interesie państwa podejmowane każą wykonywać nie za pomocą kwalifikowanego fachowca, lecz przymusowo pobranego i w praktyce oczywiście szablonowo odkomenderowanego człowieka.

Zupełnie czym innym będzie armja twórcza taka, jak po-
myślana jest ona w Austrii i jak zresztą sam autor próbo-
wał ją robić w czasie swej służby w 1 korpusie polskim w Ro-
sji w oddziale por. Małagowskiego. Ma to być armja, która
wychowuje i ćwiczy żołnierza dla wojny, lecz jednocześnie—
dając niejako rekompensatę za oderwanie całego szeregu lu-
dzi od życia zawodowego, a korzystając z zupełnej rozporzą-
dzalności żołnierzy ułatwiającej ich nauczanie — podnosi po-
ziom ich wykształcenia ogólnego, (od czytania i pisania począ-
wszy) oraz daje im możność i warunki kształcenia się zawo-
dowego.

Wyznaczając określoną ilość godzin służbowych na taką
naukę, dając instoktorów, podręczniki i t. p. armja czyni żoł-
nierza jednocześnie uczniem i wychowankiem, uzbraja do dal-
szego życia po wyjściu z wojska — a jednocześnie wiąże
go z wojskiem czemś więcej, jak szablonową subordynacją,
podnosząc jego poziom umysłowy i moralny.

Polska weszła już na tę drogę. Niestety poza nauką
analfabatów, praca oświatowo—kulturalna w wojsku naszym
traktowana jest na ostatniem planie przez większość dowódców,
w najlepszym wypadku jako godziwe spędzanie czasu poza
służbą“ (jeśli nie jako robota wywrotowa) i nie znalazła dotąd
zdecydowanej linji.

Usiłowaniem inteligentnych i świadomych czynników
w wojsku być powinno skierowanie jej przedewszystkiem na
tory kształcenia zawodowego. Wtedy armja nasza stanie się
armją pracy, a kapitał wysiłku w tę robotę włożony w armji da
plony na niwie ogólnie społecznej.

Ad. Sk.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Kryzys parlamentarny skończy się prawdopodobnie na tem, że
pozostanie u steru Witos wraz ze wszystkimi ministrami, a tylko waku-
jące teki: spr. zagranicznych i pracy obsadzone zostaną nowymi ludźmi.
N-Dem., która (rękami Chr. Dem.) rozsadziła większość centrowo-ludo-
wą w celu osadzenia p. Dmowskiego na fotelu ministra spr. zagr. (wo-
bec zatargu z Anglią szczególnie to odpowiednia była kandydatura!) —
przestraszyła się swego czynu i nie potrafiła wziąć zań odpowiedzial-
ności. Wobec tego większość sejmu zapewniła Witosowi o swem zaufa-
niu—nie przestając go jednak krępować w wyborze kandydatów na wa-
kujące teki.

Sprawa Górnosiążka idzie w odwłokę. Rada najwyższa ma ze-
brać się aż po 15 czerwca. Tymczasem lansowany jest projekt by lewy
brzeg Odry oddać odrazu Niemcom, Pszczyńę i Rybnik Polsce,—a resztę,

t. j. okręg przemysłowy, utrzymać nadal pod zarządem aliantów, aż do późniejszej decyzji. Byłby to fant w rękach *ententy* dla gry wobec Niemiec i Polski.

Powstanie likwiduje się. Niemcy ofensywę swą na skutek interwencji Francji powstrzymali, ale werbunek prowadzą dalej. Możliwe są więc dalsze niespodzianki — tak na polu walki, jak i na polu dyplomacym.

Federacyjny projekt rozstrzygnięcia sprawy Wilna wysunął w Brukseli p. Hymans imieniem Ligi narodów. Litwa obejmowałaby dzisiejszą Litwę kowieńską, Litwę środkową, oraz ów pas, który dzieli dziś Litwę środkową od Rosji. Dzieliby się na dwa kantony złączone tak, jak kantony szwajcarskie. Stolicą federacji tej byłoby Wilno. Językiem urzędowym w całym państwie byłyby polski i litewski. Z Polską tak zorganizowana Litwa łączyłaby się unją, zbudowaną na wspólnej delegacji sejmów dla rozstrzygnięcia spraw polityki zagranicznej, na konwencji wojskowej, zapewniającej jednakowe wyszkolenie i organizację, jednolitą akcję mobilizacyjną, operacyjną oraz wspólne dowództwo w razie wspólnej wojny, oraz na ścisłej konwencji ekonomicznej.

Takie rozwiązanie kwestji, odbierając Polsce Wilno, gwarantuje je jednak wileńszczyźnie, że w żaden sposób nie mogłaby być zmajoryzowana przez Litwinów. Polska na Litwę, która byłaby krajem polskolitewskim i z państwem polskim ściśle związanem, miałaby wpływ ogromny — i te wszystkie korzyści, które daje unja z Litwą — a więc drugi dostęp do morza, gwarantowaną barierę usuniętą między Rosją a Niemcy, łączność z Łotwą, i silne zapoczątkowanie związku państw bałtycko-czarnomorskich.

Projekt Hymansa posiada niewątpliwie strony ujemne. Mówi np. o usunięciu z Litwy środkowej wojsk Żeligowskiego, oraz narzuca w niektórych sprawach superarbitraż Ligi narodów. Mimo to jednak ze strony Polski winien być przyjęty za podstawę rozwiązania kwestji.

Oczywiście gdyby rozwiązanie takie do skutku nie doszło, gdyby zwłaszcza Litwa kowieńska zgodzić się na nie nie chciała, Polska nie mogłaby w żaden sposób wyrzec się swych praw do Wileńszczyzny, których dowiesć jest gotowa od dawna przez oddanie głosu ludności.

PRASA ZAGRANICZNA:

Francuz o Clausewitz'u. *La France militaire* podaje sprawozdanie z książki gen. Pallat „la philosophie de la guerre d'après Clausewitz“. Jest to przyswojone literaturze wojskowej francuskiej dzieło słynnego pisarza niemieckiego Clausewitz'a „Vom Kriege“ żyjącego w pocz. 19 stulecia — zawiera jednak myśli i problemy, pogłębić mogące niejedno z ważnych zagadnień wielkiej wojny.

Clausewitz, mistrz strategji Moltkego, jest wielbicielem geniusza wojskowego Napoleona i oświeślać go umie w refleksjach głębokich i twórczych. Wiele wskazań znakomitego teoretyka niemieckiego przyczyniło się do zwycięstw niemieckich w 1870. Ślady widoczne wpływu Clausewitz'a w czasie wielkich zmagañ wojennych lat ostatnich stara się gen. Pallat wykazać w swem studjum krytycznem o jego dziele.

„Na wojnie — pisze gen. Pallat — warunki nie mogą być nigdy absolutnie równe dla obu przeciwników — jeden z nich uderza naprzód, drugi zajmuje stanowisko wyczekujące, odporne. Nawet gdyby równowaga była między nimi zupełna, różnica dążeń i celów, które ożywiają przeciwników

warunkuje pewną jednolitość czasową ich akcji: ofenzywy, lub defenzywy?"

Otóż jednym z głównych wskazań Clausevitz'a jest ciągłość ofenzywy, o ile takowa się prowadzi—bez wahań i zatrzymań.

Pallat ilustruje ten zasadniczy według niego aksjomat na dwóch przykładach z wojny obecnej: Ludendorf w swym pochodzie 1918 r. na Paryż zatrzymuje się i waha. Jego ofenzywa nie jest nagła i ma linię lamaną. Ludendorf nie jest dobrym uczniem Clausevitz'a—duma niemiecka lat ostatnich stara się przejść do porządku dziennego nad Napoleonem i jego genialnym niemieckim interpretatorem. Natomiast Foch przygotowuje się długo, lecz gdy uderza, ściga i atakuje nieprzyjaciela aż do jego ostatecznego pognębienia.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Zeszyt pojedynczy	Mk. 20.—	Cena ogłoszeń:	
Kwartalnie z przesyłką	" 225.—	1/1 strona	Mk. 3000.—
Miesięcznie	" 75.—	1/2 "	" 1500.—
Zagranicą kwartalnie	" 350.—	1/4 "	" 750.—

Redakcja i Administracja—Warszawa, Szpitalna 12 tel. 175-34.

Konto czekowe P. K. O. 518. Administracja czynna od 9 r.—3 pp.

Zastępstwo na Stany Zjednoczone: Polish News Agency, 26 Newark Avenue, Jersey City N. J.

Za redaktora: Anna Skwarczyńska

Wydawca: Jan Dąbkowicz.

WYROBY FARM. LABOR. „AP. KOWALSKI“
W WARSZAWIE, MIODOWA 1.

Ważne dla wojskowych!

ODCISKI

brodawki i
skórę zgrubia-
lają na podesz-
wach bezpo-
wrotnie i bez
bólą usuwa

„**KLAWIOL**”

Sprzedaż w aptekach i składach aptecznych.